Nr. 67 Lwów — Niedziela dnia 22 Marca. Rok 1903.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h
w Niemczech . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Wypada należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h
na prowincyi . . . . 12 h
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy zabaw i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Oktawiana | 40 Męcz. w Seb. | Adres Redakcyi i Administracyi Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca o g. 6 m. 7 | Długość dnia godzin 12 minut —
Jutro: św. Wiktora M. | Kodrata M. | | | Zachód „ „ 6 m. 7 | Przybyło dnia od wczoraj 3 min.

Czas odnowić przedpłatę

Wynosi ona na prowincyi:
Miesięcznie 2 K. 20 h.
Kwartalnie 6 „ 60 „
Półrocznie 13 „ 20 „
Rocznie 26 „ 40 „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h.
Administracya Przeglądu.

Węgierska obstrukcya.

Walka stronnictwa kossuthowskiego z rządem o ustawę wojskową zmieniła sejm węgierski w widownię kłamstw i bezmyślnych napaści. Obstrukcyoniści wyczerpali już wszystkie sposoby tak zwanej „lojalnej opozycyi“, to znaczy, że już nie posiadają w swym arsenale żadnego argumentu, nad którym warto byłoby dyskutować. Chodzi im tedy jedynie o zatarasowanie obrad, do czego służą interpelacye z byle jakiego powodu. Wszystko, cokolwiek się stanie na ulicy, albo w jakiejś instytucyi, podnoszą oni natychmiast w sejmie, wygłaszają długie mowy, drażnią ministrów i jeśli otrzymają od nich choć trochę ostrą odpowiedź, natychmiast robią hałas. Tak mijają wszystkie posiedzenia, a tymczasem studenci demonstrują, a z kraju przybywają deputacye z błaganiem, aby przewodniczący nie dopuścił do ostatecznej rozprawy nad ustawą wojskową. Całą tę hecę urządzają kossuthowcy z wielką wprawą i umiejętnością. Ilekroć zabraknie im na chwilę tematu do interpelacyi, posługują się kłamstwem. Jednem z nich jest teraźniejsza awantura, do której dała powód teatralna szopka, nosząca na afiszach niemiecki tytuł „Gott erhalte“. Jest ona już przez sam ów tytuł impertynencyą, a treść jej podżega przeciw armii wspólnej. W tym okolicznościowym utworze, zbudowanym naprędce dla węgierskiego narodowego teatru, oficer armii wspólnej — osobistość nieciekawa — morduje podstępnie oficera honwedów, który znowu jest wcieleniem patryotyzmu, bohaterstwa i wszystkich innych zalet. Już samo dopuszczenie takiego utworu i w takiej chwili było błędem, ale popełniwszy go, rząd cierpliwie znosił wszystkie następstwa swej nieuwagi, więc ani sztuki nie kazał zdjąć z repertuaru, ani demonstracyom nie przeszkadzał. Nie tego jednak chcieli kossuthowcy, ich zamiarem właśnie było wywołać wielką awanturę. Postarali się więc o to, aby w tej sztuce wojsko wspólne wystąpiło na scenie w austryackich mundurach. Nie zakazują tego ustawy węgierskie, lecz innym sposobem zapobiegają nadużywaniu mundurów, mianowicie, wszystkie wybrakowane uniformy sprzedaje węgierska intendantura jednej firmie Hessa i Spółka z tem zastrzeżeniem, że ona nie ma prawa w całości odsprzedawać mundurów, lecz musi je przerobić na inne ubrania. Skoro tedy na scenie pojawił się tłum austryackich żołnierzy, policya przerwała przedstawienie pod pretekstem, że mundury tych żołnierzy muszą być chyba skradzione, bo teatralny warsztat krawiecki nie mógł ich zrobić w ciągu kilku godzin. Okazało się jednak, że firma Hessa i Sp. sprzedała te mundury teatrowi, aby wszakże nie złamać kontraktu z intendanturą, porozcinała z tyłu kołnierze, ale te rozcięcia krawiec teatralny natychmiast załatał. Tak tedy był już powód do awantury: jakiem prawem policya zaaresztowała mundury? W Sejmie zarzucono prezydentowi gabinetu p. Szellowi, że to się stało z jego rozkazu, on jednak temu zaprzeczył, oświadczając, że sam dowiedział się o tym wypadku dopiero z dzienników. Wówczas kossuthowiec Lengyel rzekł: „Tu oto, na galeryi, znajduje się dyrektor węgierskiego narodowego teatru Leszkay, niech tedy zaprzeczy jeżeli niedokładnie powtórzę to, co odeń słyszałem. Udał się on do dyrektora policyi Rudnaya z prośbą, aby nie przeszkadzał przedstawieniu, lecz posłyszał taką odpowiedź: „Ja tu nic nie poradzę. Idź pan do Szella. Ułóż się z nim. Ja spełniam tylko jego polecenie“.

Łatwo sobie wyobrazić, jaki hałas powstał w sejmie, jak znieważano Szella i jak się oburzano na rządową nieszczerość. Daremnie blady jak trup Szell zapewniał, że żadnych takich rozkazów nie dawał dyrektorowi policyi: kossuthowcy otwarli wszystkie szluzy swej karcącej wymowy i zmarnowali całe posiedzenie. Dopiero pod koniec jego przybył dyrektor policyi, sprowadzono także dyrektora teatru i wtedy się okazało, że istotnie była między nimi taka rozmowa, ale zupełnie kiedyindziej i z powodu całkiem innego. Niemniej jednak Lengyel wołał z wesołym uśmiechem: „Ale koniec końców, taka rozmowa była!“

Podobne zajścia powtarzają się co dzień. Sam Kossuth nie bierze w nich udziału: nie chce się szargać, lecz swoim na wszystko pozwala. Miękkość przewodniczącego hr. Apponyiego budzi przypuszczenie, że sprzyja obstrukcyonistom, aby wysadzić Szella z siodła i zająć jego miejsce. Utrzymują, że kossuthowcy przystaną na ustawę wojskową, byle Szell i Fejerwary otrzymali dymisyę. Zapowiadają już zmianę gabinetu, lecz dodają, że nie hr. Apponyi stanie na czele rządu, bo zraził do siebie Koronę, lecz albo hr. Juliusz Andrassy, albo jeszcze pewniej hr. Tisza. Ale przeciw tym pogłoskom występuje opinia poważnych polityków, którzy utrzymują, że Korona obdarza Szella i Fejerwaryego zupełnem zaufaniem i warchołom nie zrobi żadnego ustępstwa.

Francuska walka z zakonami.

W paryskiej izbie deputowanych rozpoczął się drugi akt wojny z katolickimi zakonami. Bardzo wielu zgromadzeniom odmówiono autoryzacyi i tem skazano je na wygnanie, a majątek ich będzie przedmiotem cywilnego procesu między rządem, który chce go zagrabić, a temi osobami, do których ten majątek z prawa należy. Treścią aktu drugiego jest odebranie prawa wychowywania i nauczania młodzieży tym zgromadzeniom, których nie można było wydalić, bo zdawna posiadają autoryzacyę. Uboczne epizody urozmaicają tę akcyę, zwiększając rozdrażnienie radykałów i socyalistów. Jak mniej więcej rok temu dowiedzieli się socyaliści z ogromnem zgorszeniem, że żona ich wodza Jaurèsa bywa u spowiedzi i dzieci posyła do klasztornej szkółki, tak znowu teraz żona p. Waldeck-Rousseau, tego twórcy walki z zakonami, boleśnie zraniła serca masońskie tem, że, zmuszona poddać się ciężkiej operacyi, odbyła najpierw w domu Sióstr Serca Jezusowego rekolekcye, a potem udała się do szpitaliku klasztornego. Lecz jak p. Jaurès przed rokiem tem się wytłómaczył, że będąc zwolennikiem emancypacyi kobiet, nie może się mieszać do spraw pani Jaurès, tak samo niezawodnie teraz umyje ręce p. Waldeck-Rousseau.

Zresztą takie epizody nie wpływają na bieg głównej akcyi. Ona sama przez się jest trudna do rozwikłania. Masoni pragną zamknąć wszystkie klasztorne szkółki w kraju, ale zachować je w koloniach i w państwach wschodnich, bo tam one są pionierkami francuskiego wpływu. Nietylko w Algierze i Tunisie, nietylko w Turcyi azyatyckiej szkoły te oddają Francyi ogromne polityczne korzyści, ale w Chinach, w Japonii i Syamie krzewią one francuskie wpływy, skutecznie rywalizując z wpływami angielskimi i niemieckimi. Francuscy dyplomaci w tych krajach zgodnie zapewniają, że gdyby nie było w nich owych szkół, bardzo tam lubianych, to Francya utraciłaby na rzecz Anglii i Niemiec wszelki wpływ na tamtejsze społeczeństwa i rządy; kupcy znów francuscy dowodzą, że gdyby nie owe szkoły, to nie mieliby w tamtych krajach odbiorców. Z tych tedy powodów wszystkie republikańskie rządy, choć dokuczały w kraju zakonom, popierały je w koloniach i krajach wschodnich. To samo chce zrobić p. Combes. Projekt jego ustawy, rozpatrywanej teraz przez parlament, odbiera zakonom prawo utrzymywania szkółek w kraju, ale zezwala na te szkółki, przyrzeka usilnie niemi się opiekować i nawet dawać im subwencye — za granicą i w koloniach. Lecz wszystkie te zakony nadesłały z Algieru i Tunisu, z Turcyi i Egiptu, z Chin, Japonii, wysp Oceanii i Ameryki południowej zawiadomienie, że jeżeli ich macierzyste domy we Francyi będą pozbawione pracy, do której są powołane, to i te filie zagraniczne i kolonialne będą musiały zamknąć swe szkoły, przytułki i szpitaliki. Masońscy prawodawcy są więc na rozdrożu. Zabawne jest oburzenie, z jakiem piorunują na zakonników i zakonnice, zarzucając im brak miłości ojczyzny. Wilk się gniewa, że owca sama z siebie nie robi mu bifsztyków. Logika terrorystów wszędzie jednakowa, bo oto i Prusacy gorzko ubolewają na niewdzięczność Polaków, którzy nie chcą się zgermanizować. Ostatnia, podana w telegramach mowa pruskiego ministra Rheinbabena o tej polskiej krnąbrności brzmi jakby kopia mów wygłoszonych w parlamencie francuskim o złośliwości zakonnych zgromadzeń.

Polecono p. Combes, aby koniecznie jakoś się ułożył z zakonami i przekonał je, że powinny zrobić z siebie ofiarę na rzecz masonów, zarówno giełdowych, jak radykalnych i socyalistycznych — tych wszystkich, którzy za kulisami tworzą jeden zgodny obóz — ale jak on może spełnić taką misyę?

Układ gminy o tramwaj konny.

Dr. Tobiasz Aschkenase, radny miejski ogłasza dzisiaj w *Kuryerze lwowskim* artykuł w tej sprawie, rzucający straszne światło na gospodarkę gminy. List ten przytaczamy w całej jego rozciągłości nie tylko w tym celu, żeby ostrzedz ogół obywateli przed nowym zamachem na ich majątek, jaki przygotowuje Zarząd gminy, ale także, żeby i ten Zarząd zreflektować, iż jeżeli będzie tak rozrzucać dobrem miasta, — tu ofiarowywać p. Pawlikowskiemu krociowe sumy na prowadzenie miejskiego teatru, a tam znowu darowywać milion Dyrekcyi tramwaju konnego, to niebawem nie będzie miał czem zarządzać, bo zabraknie majątku gminnego, a zostaną tylko długi, i dojdzie chyba do tej smutnej ostateczności, iż komisarz rządowy osiądzie w ratuszu, a autonomia gminy zostanie zawieszona.

Dr. Aschkenase pisze:

„Nie ma to, jak robić interesa z gminą! Mimo wszystkich krzyków, mimo niedoborów, mimo długów, mimo przekroczeń kosztorysowych, naszej gminie ani się śni myśleć o gospodarce oszczędnej. Każdy dzień przynosi nowe wydatki, nowe straty, a mimo to przynosi także nowe projekty interesów lub nowe interesa.

Obecnie na porządku dziennym sprawa wykupna tramwaju konnego i jeżeli opinia publiczna całkiem stanowczo i energicznie nie zaprotestuje przeciw temu nowemu zamachowi na fundusze gminy, można być pewnym, że gmina za cenę około miliona koron z towarzystwem tryesteńskiem dobije targu.

Kto wie, jak takie sprawy na Radzie miejskiej się przeprowadza, kto zna gorączkę i pośpiech i stanowczość i energię, z jaką miarodajne koła potrafią sprawy, na których im zależy, w Radzie przebiczować, ten po samem tempie, w jakiem tę sprawę na porządek dzienny wprowadzono, a względnie wprowadzić usiłowano, rozpozna natychmiast, iż tu się rozchodzi o rzecz, cieszącą się specyalną troskliwością sfer decydujących w naszej administracyi gminnej. W takich wypadkach opozycya na Radzie nie ma żadnego absolutnie celu i do niczego nie prowadzi. Oponenci wzbudzają u menerów większości rządzącej tylko uśmiech politowania, bo wszak większość czeka na komendę, wedle której głosuje całkiem niezawodnie, a za tą komendą głosuje zawsze, prócz większości zorganizowanej, także liczna garść dzikich, którzy tylko oficyalnie do strzelnicy czy to z przyczyn wyznaniowych, czy też innych nie należą, a na tę komendę słucha także z reguły pewna część tak zwanej opozycyi, nawet... z klubu obywatelskiego.

O psychologii Rady miejskiej, jej stronnictw i członków, możnaby dużo ciekawych i pouczających przytoczyć historyj, ale wszak nie to jest celem niniejszych uwag.

W niniejszym artykule chcę ogół poinformować o niektórych cyfrach, ilustrujących „interes“, w jaki gmina wstąpić zamierza, chcę w opinii ogółu znaleźć poparcie do silnego i stanowczego odporu przeciw facyendzie tramwajowej.

Faktem jest, że w pertraktacyach z towarzystwem tryesteńskiem zaofiarowano za wykupno kolei konnej imieniem gminy 950.000 kor., że towarzystwo tramwajowe żąda 1,050.000 koron, i że po obu stronach jest dążność do ukończenia facyendy za sumę okrągłego miliona koron.

Monstrualność tej transakcyi ilustrują w krótkich słowach następujące cyfry:

1. Przed laty nie mniej nie więcej jak dziesięciu, bo w roku 1893 prowadził już na rzecz gminy pertraktacye o wykupno kolei konnej ówczesny starszy radzca magistratu pan Romuald Łyszkowski. Wówczas, gdy przywilej towarzystwa, który obecnie trwać ma jeszcze 26 lat, obejmował czasokres o 10 lat dłuższy, żądało towarzystwo za wykupno swojego prawa ceny 500.000 koron, zaś radzca Łyszkowski ofiarował imieniem gminy 320.000 koron.

Dziś, gdy 10 lat tego przywileju upłynęło, gdy rentowność kolei z powodu wprowadzenia miejskiej kolei elektrycznej o połowę spadła, towarzystwo tryesteńskie żąda dwa razy więcej aniżeli wówczas, zaś gmina ofiaruje cenę trzykrotnie wyższą od ceny wtedy ofiarowanej.

Te cyfry ilustrują dosadnie ducha administracyi miejskiej dziś i przed laty 10.

2. Do ciekawych rezultatów prowadzi porównanie rentowności i wartości nabyć się mającego objektu z przedsiębiorstwem przewozowem, które obecnie jest własnością gminy.

Oficyalne wykazy statystyczne stwierdzają, że miejska kolej elektryczna robi w ciągu roku przeciętnie i okrągło około 925.000 wozokilometrów.

Tramwaj konny robi takichże wozokilometrów około 632.000 rocznie. Ponieważ ilość odbytych wozokilometrów jest miarą i podstawą rentowności danej linii, przeto stosunek powyższych cyfr określa także stosunek wartości obu linij, oczywiście dopiero po dokonaniu tych inwestycyj, jakie są niezbędne, ażeby linię tramwaju konnego przeistoczyć na kolej elektryczną i tak ją uposażyć, jak jest obecnie uposażona i zaopatrzona miejska kolej elektryczna.

Koszta tej inwestycyi wedle oficyalnych obliczeń dyrektora miejskiej kolei elektrycznej preliminowane są na 1,200.000 koron, doliczywszy do tego cenę wykupna w grożącej nam wysokości 1,000.000 koron, dochodzimy do ogólnej ceny kosztu 2,200.000 K.

Tyle ma nas kosztować linia, mająca obrotu 632.000 wozokilometrów, kiedy natomiast zakupiona także od przedsiębiorców i na spekulacyę budowana miejska kolej elektryczna, łącznie z wszystkiemi późniejszemi inwestycyami gminy, kosztuje nas do dziś dnia niespełna 1,700.000 koron, jakkolwiek — jak przytoczyłem powyżej — jej obrót roczny w wozokilometrach jest prawie o 300.000 wozokilometrów większy od obrotu na linii tramwaju konnego.

3. W swojej ofercie uczynionej gminie podaje towarzystwo tryesteńskie, że jego czysty dochód przeciętny w ostatnich latach wynosić miał 52.000 koron rocznie.

Cyfra ta jest absolutnie nieprawdziwą i mojem zdaniem znacznie wygórowaną, co poniżej wykażę.

Wszelako przyjąwszy tę cyfrę za prawdziwą, to przy okresie trwania przywileju przez lat 26 i przy oprocentowaniu po 4 pro., dochód ten odpowiada kapitałowi około 830.000 koron.

Cena więc przez gminę ofiarować się mającą, jest o 170.000 koron wyższą od kapitału, który przy oprocentowaniu 4 od sta odpowiadałby powyższej cyfrze dochodu.

Pytam, czy znalazłby się w naszych stosunkach prywatny przedsiębiorca, któryby się zdecydował nabyć na własność przedsiębiorstwo transportowe, handlowo spekulacyjne, za cenę taką, iżby mu to przedsiębiorstwo nawet 4 pro. dochodu nie przynosiło?

Jestem przekonany, że gdyby kto, jednemu z panów, którzy dziś facyendę tramwajową gminie zalecają — podobny „interes“ dla niego samego zaproponował, spotkałby się niezawodnie z odprawą, na jaką chyba zasługują ci menerzy, którzy dziś gminę ubrać chcą w to zakupno.

4. Do tego przychodzi jednak, że jak przytoczyłem, cyfra dochodu 52.000 koron rocznie jest nieprawdziwą.

Referent magistratu w swojem sprawozdaniu, przedłożonem komisyi elektrycznej, przeciętny dochód tramwaju konnego z ostatnich lat obliczył na około 26.500 koron rocznie. Według moich obliczeń, dochód przeciętny przyjąćby należało na jakich 35.000 K. rocznie.

Cyfra dochodu 26.500 K. kapitalizowana na 4 pro. i na okres 26 lat, odpowiada kapitałowi około 430.000 K.; jeżeli jednak przyjmiemy, że przedsiębiorstwo tego rodzaju, jak tramwaj, w rękach prywatnej spółki akcyjnej, a więc przedsiębiorstwo czysto spekulacyjne, powinno dać dochodu nie 4 pro., lecz co najmniej 5—6 pro., a nawet 7 pro., to przyjmując takie oprocentowanie włożonego kapitału, dochodzimy do wartości kapitałowej, właśnie takiej, jaką przed 10 laty obliczył p. radzca Łyszkowski, t. j. do kwoty około 300.000 K.; a przyjmując za podstawę obliczenia dochód wyższy przezemnie na kwotę 35.000 koron rocznie ustalony i uwzględniając wszelkie inne możliwe korzyści, jakie gmina z nabycia tej linii osiągnąć może — doprowadzić można do maksymalnej kwoty 500.000 K., t. j. do sumy, jakiej towarzystwo tryesteńskie przed laty dziesięciu żądało.

Jest to najwyższa i przesadnie już wysoka cena, jakąby gmina za kolej konną zaofiarować mogła. Każdy halerz ponad to jest zmarnowany i jest groszem wprost wyrzuconym.

Zważyć bowiem należy, że cały park tej kolei jest nędzny, zużyty i zniszczony, konie ledwie dyszą, wozy do niczego. Szyny nie mają wartości starego żelaziwa, bo aby je jako stare żelaziwo sprzedać, trzeba je dopiero zdemontować, co przecież z kosztami jest połączone.

Przed laty 10 — to wszystko znajdowało się przecież w daleko lepszym stanie; od tego czasu na wartości co najmniej o połowę straciło, — a w tem dziesięcioleciu wzrosła tylko... rozrzutność gminy, która w ślepym zapędzie szalonej i nieokiełzanej gospodarki inwestycyjnej i namiętnej wprost gonitwie za coraz to nowymi interesami i facyendami finansowymi i budowlanymi, straciła już wszelką miarę i pędzi miasto do jakiejś katastrofy.

Patrzę w radzie na prawo i na lewo i nie widzę nikogo, ktoby trzeźwo niebezpieczną ocenić umiał sytuacyę i znalazł dosyć siły i odwagi, by powstrzymać ten bieg szalony po równi pochyłej.

Może ten głos obudzi opinię publiczną z uśpienia, może poruszy społeczeństwo do samoobrony.

W tem jedyna nadzieja, bo przecież tak jak dotąd, dalej ta gospodarka iść nie może.

Dr. Tobiasz Aschkenase.

Co i o czem piszą.

Z okazyi, że bardzo wiele osób pozaciągało w karnawale tak zwane „przyjacielskie długi“, które mieli spłacać w poście, a wcale ich nie spłacają, porusza *Kronika rodzinna* kwestyę długów honorowych i wypowiada bardzo trafne na ten temat uwagi.

Do osobliwości etyki współczesnej — czytamy tam — należy to, że posiadanie i niepłacenie długów przyjacielskich, *alias* „honorowych“ — żadnego szwanku na honorze nie czyni i może być najspokojniej tolerowane przez sumienie publiczne. Drobne, rublowe długi pomiędzy „przyjaciółmi“ nie liczą się i być może czasami bywają przynajmniej w postaci obustronnych pożyczek regulowane. Tutaj zresztą, dla uspokojenia drażliwości sumienia, służy wymówka, iż „o takim drobiazgu zapomniałem“, ale do nich przybywają grubsze sumy i poręczenia, które także idą w zapomnienie. Pana X., dłużnika swego, możesz śmiało spotkać przy butelce szampana, ale ci odpowie, iż „teraz jest goły i odda ci — kiedyindziej“. Jeśli nastajesz, obrazi się i oto masz nieprzyjaciela, który odtąd będzie udawał, że cię nie zna lub cię nie widzi, a za oczami będzie cię szkalował, ile wlezie. A tak sprawdza się przysłowie: „Chcesz sobie z kogo zrobić nieprzyjaciela — pożycz mu pieniędzy“. Daleko większego nieprzyjaciela zrobisz sobie, jeśli mu poręczysz pożyczkę. Wówczas licz na pewno, że cię nie minie wyrok, komornik i dalsze konsekwencye aż do zupełnej spłaty długu. Twojego zaś dłużnika nie potępi nikt: ani opinia, ani najbliżsi, ponieważ niezapłacenie długu, hańbi tylko — kupca. Jeżeli ktoś bez twojej wiedzy weźmie ci rubla, będzie złodziejem, choćby taką „pożyczkę“ zwrócił; jeśli zaś ktoś pożyczy i nie oddaje, choć może i tylko ogranicza się obietnicą — wówczas jest w porządku. Jeśli nawet sumienie zacznie mu za głośno mówić, to i wtedy umie je zagłuszyć solennem zapewnieniem: „Oddam święcie wszystko co do grosza i szkody wynagrodzę“. Wtedy jest już zupełnie spokojny i może śmiało nie oddawać długu aż do skutku, t. j. swojej, albo wierzyciela śmierci.

Pod tym względem konieczna jest pewna reforma „etyczna“. Rozumiemy, iż mogą się zdarzać wypadki, kiedy oddanie długu staje się trudnem np. człowiekowi obarczonemu liczną rodziną, obowiązkami, wyczerpanemu pracą itd. I wówczas niepodobna usprawiedliwiać dłużnika, ale można zastosować do niego okoliczności łagodzące. Ale zwykle tak bywa, iż t. zw. „naciągacze“ rekrutują się z ludzi lekkomyślnych, żyjących dostatnio nad stan, wyrzucających bezmyślnie pieniądze, a natomiast pokrzywdzeni wierzyciele są ludźmi ciężko pracującymi i mającymi obowiązki. Wtedy opinia powinna piętnować niesumiennych dłużników. Lekkomyślność w żadnym razie nie może być tutaj brana jako okoliczność łagodząca. Oto np. fakt, choć bez nazwisk, X. miał długi „koleżeńskie“ i na pokrycie ich (pomysł oryginalny) zaciągnął grubszą jednorazową pożyczkę w zamożniejszem przynajmniej źródle. Ponieważ jednak pragnął „szeroko“ odszkodować swych dłużników, przeto cichaczem udał się do — Monte-Carlo, aby sumkę podwoić. Zamiar szlachetny nie udał się i wierzyciele nie dostali nic, choć było pośród nich wielu ciężko pracujących. Czyżby i tutaj można było tłumaczyć tak szlachetnie lekkomyślnego dłużnika?

Nie, pobłażliwość opinii dla dłużników przyjacielskich, dla osób zarywających czy to przyjaciół, od których wzięli pożyczkę „na słowo“, czy to szewca, krawca, gospodarza domu, fryzyera itd., powinna nareszcie ustać.

Rada państwa.

(*Telegram „Przeglądu“*).

Wiedeń 21 marca. W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia p. Biankini zaznaczył, że dualizm jest największem nieszczęściem dynastyi Habsburgów i nieszczęściem Chorwatów, którzy i w Austryi i na Węgrzech są uciskani. Poseł Głąbiński sądzi, że obecna chwila nie jest odpowiednia dla parlamentarnego traktowania sprawy ugodowej z powodu dziwnego nastroju, wywołanego stosunkami w węgierskim parlamencie i dążeniami wpływowego politycznego stronnictwa węgierskiego do zupełnego politycznego rozdziału z Austryą. Dążenie to, tkwiące w ideach narodowych węgierskich, musi być wzięte także w rachubę w polityce austryackiej. Jesteśmy pod wrażeniem, że polityczny związek z Węgrami może się wkrótce zerwać, co nas niezbyt przychylnie usposabia dla sprawy ugodowej. Najwybitniejszą cechą przedłożeń ugodowych jest nie to, co one zawierają, lecz raczej to, czego one nie zawierają; cechuje je mianowicie ciasny widnokrąg w pojmowaniu ekonomicznej wspólności i w pojmowaniu wielu spraw, które wymagają ustawowego uregulowania. W postanowieniach ugodowych musiała wyjść gorzej ta strona, którą nie egoizm, lecz ogólny interes państwowy wiąże z dzisiejszym ustrojem monarchii. Dlatego należy ugodę oceniać z ogólnego stanowiska państwowego, a nie wyłącznie ze stanowiska ekonomicznego.

Z tego ogólnego stanowiska Polacy zawsze traktowali sprawy państwowe i nadal traktować je będą, według możności, jeźli ich rząd nie zmusi do zmiany tego postępowania. Następnie polemizował mówca z Romańczukiem, który w swej ostatniej mowie oświadczył był, że Polacy zgotują Austryi ten sam los, jaki spotkał Polskę, jeśli będą dalej dopuszczani do kierownictwa w polityce. Mówca sądzi, że własne smutne doświadczenia przekonały Polaków, iż przyczyną upadku Polski był system *liberum veto* i wynikła stąd anarchia w polityce. To doświadczenie starają się Polacy zużytkować na korzyść życia państwowego w Austryi, gdy przeciwnie, p. Romańczuk oświadczył w komisyi regulaminowej, że z wszystkich sił starać się będzie o zniweczenie projektu uzdrowienia parlamentu austryackiego. Gdyby Polacy, którzy zawsze z zaparciem się własnem występują za interesami ogólno-państwowymi, kierowali się wobec ugody stanowiskiem czysto ekonomicznem, to musieliby głosować przeciwko ugodzie, lecz patrząc z wyższego punktu widzenia, mogą bezstronnie oceniać wiele korzyści i niekorzyści. P. Głąbiński krytykuje następnie stosunek nasz do Węgier, zwłaszcza ze stanowiska socyalno-politycznego. Zaznacza, że wielkie niebezpieczeństwo grozi pod tym względem, iż Węgrzy pozostają w tyle za nami pod względem usiłowań około podniesienia materyalnego i kulturalnego klas robotniczych i wogóle pod względem zarządzeń socyalno-politycznych. To samo dotyczy ustawodawstwa kartelowego.

Mówca wskazuje na to, że ustawa o handlu terminowym zbożem dopóty nie będzie miała znaczenia, dopóki podobnej ustawy nie ma na Węgrzech. Wspomina o stanowisku Węgier w kwestyi cukrowej. Wogóle w stosunku Austryi do Węgier, nie przewidziano możliwych sporów i załatwiania ich w drodze sądu polubownego, jak tego dowodem długoletni spór o Morskie Oko. Nie ma również postanowienia, jaki tekst we wzajemnych umowach jest autentyczny, na wypadek niezgodności tekstów.

Mówca wytyka dalej, że po za ugodą istnieją jeszcze inne umowy, które powinny właściwie należeć do ugody, np. sprawa rozdziału wspólnej renty, wypłat w gotówce. — Mówca oświadcza się przeciw podjęciu wypłat w gotówce, teraz, przed ustaleniem stosunków handlowych w Austryi i w całej Europie, Poddaje ostrej krytyce ostatnie oświadczenie Koerbera; powołuje się na argumenty, podane przez posła Kolischera przeciwko ugodzie i taryfie celnej, których to argumentów nie chce powtarzać. Mówca domaga się dalej poparcia przemysłu w krajach zaniedbanych, decentralizacyi dostaw publicznych, tańszego kredytu w Banku austro-węgierskim dla producentów i lepszego uposażenia technik.

W końcu zaznacza p. Głąbiński, że Polacy muszą stawiać swe żądania wobec gabinetu, mimo, że ten gabinet nie opiera się na większości w Izbie posłów. We wszystkich stosunkach austryackich widoczny jest brak postępu, a nawet wprost cofanie się. Co się tyczy Koła polskiego, to jest ono w Wiedniu nie poto — jak sądzą opozycyjni posłowie z Galicyi — aby zbierać zaszczyty i ordery, ale aby bronić interesów swego narodu, a tem samem i interesów państwa. (Oklaski).

P. Wassilko (Rusin) polemizował przedewszystkiem z poprzednim mówcą, wyrażając „zdziwienie“, że Koło polskie po spokojnej i rzeczowej mowie dr. Kolischera, wydelegowało na mówcę t. zw. polskiego narodowego demokratę, który występuje jako ajent prowokacyj-

ny. (Protesty ze strony dr. Głąbińskiego). Naród ruski jednak nie da się w błąd wprowadzić. Przechodząc do samej ugody, p. Wassilko dowodził w dalszym ciągu, że właściwie były prezydent ministrów hr. Badeni, który wyszedł z Koła polskiego, a nie dr. Koerber jest autorem obecnego przedłożenia ugodowego. To przedłożenie upośledza przedewszystkiem Bukowinę, której mówca jest reprezentantem. Ugoda obecna oznacza klęskę Austryi wobec Węgrów, zwłaszcza Bukowina wyjdzie źle na niej, gdyż Bukowina nie ma przemysłu, a cła na zboże nie stanowią żadnej rekompensaty. Mówca ubolewał zwłaszcza z powodu podwyższenia cła na kukurudzę, która stanowi na Bukowinie główne pożywienie najuboższej ludności. Nakoniec p. Wassilko krytykował stanowisko dr. Koerbera względem Rusinów i oświadczył, że Rusini mogliby tylko w takim razie głosować za ugodą, gdyby dr. Koerber spełnił ich żądania narodowe.

P. Peschka (niem. agr.) dowodził, że wielu najważniejszych żądań rolników nie uwzględniono. Mówca polemizował z p. Ellenbogenem, przecząc, jakoby agraryusze byli przeciwni przemysłowi, owszem chcą oni iść ręka w rękę z przemysłem. W końcu mówca oświadczył, że agraryusze będą głosowali przeciw ugodzie.

P. Fressl (czes. rad.) wywodził na podstawie cyfr, że Węgrzy płacą na wspólne wydatki nie 34·4%, ale zaledwo 32·28%. Mówca protestował przeciw prześladowaniu na Węgrzech niemadziarskich narodowości, zwłaszcza Słowaków. To, co się z ugodą odbywa obecnie w parlamencie, jest pospolitą komedyą. Wszyscy występują przeciw niej, a przecież nie ulega wątpliwości, że większość się dla niej znajdzie. Mówca zapowiedział imieniem swego stronnictwa głosowanie przeciw ugodzie.

Na tem dyskusyę zamknięto i wybrano mowców jeneralnych.

Po mowie generalnego mówcy *pro* Schrotta, zaznaczył jeneralny mówca *contra* Kaiser, że ugody nie powinno się dopóty uchwalać, póki ona nie będzie przyjęta na Węgrzech.

Po kilku faktycznych sprostowaniach ukończono pierwsze czytanie przedłożeń ugodowych, które przekazano komisyi ugodowej, zaś taryfę celną mającej być wybraną komisyi celnej.

Na końcu posiedzenia wnieśli pp. Tollinger i tow. interpelacyę do ministra obrony krajowej w sprawie reskryptu ministerstwa wojny z 6 b. m. przeciwko lidze anti-pojedynkowej. Interpelanci wskazują na to, że statut tej ligi nie koliduje z obowiązkami i honorem nieczynnych oficerów. Podobne rozporządzenie byłoby wprost popieraniem pojedynków i nie dałoby się pogodzić z postanowieniami obowiązującej ustawy karnej. Nie powiększyłyby też patryotyzmu i ofiarności ludu na dalsze żądania na cele wojskowe. Interpelanci zapytują ministra obrony krajowej, czy faktycznie ministerstwo wojny wydało takie rozporządzenie, a jeżeli wydało, to jak je pogodzić z oświadczeniem rządu, złożonem w komisyi wojskowej i w izbie posłów w kwestyi pojedynkowej. Czy minister gotów użyć swego wpływu, aby ten reskrypt cofnięto? Na tem posiedzenie o godz. 9 wieczór zamknięto. Następne we czwartek.

Wiedeń 21 marca. Na ostatniem posiedzeniu komisyi kolejowej przyjęto rezolucyę p. Stwiertni, wzywającą rząd, aby na kolejach prywatnych, które mają być upaństwowione, wykonywano ściśle kontrolę co do stanu budowli i utrzymania kolei, jakoteż co do koniecznych na tych kolejach inwestycyi.

Poseł Barwiński złożył mandat do komisyi ugodowej.

Wybrany przez komisyę prasową subkomitet przyjął wczoraj wniosek przewodniczącego dra Grabmayera, aby cały materyał podzielić na 15 grup. Po 2½-godzinnej dyskusyi załatwiono się z pierwszą grupą p. t. „ogólne postanowienia".

Następne posiedzenie subkomitetu odbędzie się 27 bm.

Zjazd powiatowy w Samborze.

W ubiegły wtorek odbył się w Samborze liczny zjazd obywateli wszystkich stanów, zwołany przez posła Feliksa Sozańskiego. Przewodniczącym został wybrany jednomyślnie poseł na Sejm krajowy i dyrektora gimnazyum samborskiego dr. F. Tomaszewskiego. Obejmując przewodnictwo, rzekł dr. Tomaszewski, że już ta okoliczność, iż on, poseł doświadczony, przewodniczy wiecowi, zwołanemu skutkiem inicyatywy komitetu centralnego, jest pięknym symbolem tej zgody i miłości, jaka przyświeca narodowi w tej doniosłej porze.

Następnie wiceprezes komitetu centralnego dr. Włodzimierz Kozłowski w długiej mowie wyjaśnił program akcyi obronnej, jaką musimy rozwinąć wobec jątrzycielskiej działalności ruskich agitatorów, a zarazem skreślił pokrótce dzieje tej walki polskiej na tej ziemi i wykazał całą nieuczciwość radykałów ruskich, wojujących frazesem o jakimś hakatyźmie polskim. Uniwersytet lwowski ma siedm katedr ruskich, szkół ludowych w kraju jest więcej ruskich niż polskich, — to chyba najlepiej świadczy o tem, jak niedorzecznym jest ten zarzut.

W dyskusyi, jaka się następnie wywiązała, zabrał głos p. Bojarski i radził, aby nie lekceważyć sobie ruskiej agitacyi, lecz jasno sobie zdawać z niej sprawę. Mówiliśmy zawsze o „garstce" agitatorów ruskich, siejących niezgodę i nienawiść przeciw Polakom, a tymczasem agitatorów takich mamy tysiące, a ruch podsycany przez nich, jest już poniekąd żywiołowym. Dlatego też i obrona z naszej strony powinna być nie połowiczną, ale solidarna i silna. Rozumie się jednak samo przez się, że zasada sprawiedliwości powinna nam przyświecać w tej narzuconej nam walce.

X. kanonik Watulewicz prosił o poparcie towarzystwa polskiej Bursy ludowej, a X. Huciński o poparcie budowy kościółka w Wolicy, zaś prof. Stopka polecał opiece obywatelstwa miejscowe Koło Towarzystwa szkoły ludowej.

Ostatecznie uchwalono wybrać komitet mężów zaufania z 28 członków.

Po zgromadzeniu odbył się w Kasynie miejscowem bankiet na cześć dra Kozłowskiego. Uczestnicy jego złożyli znaczną kwotę, bo prawie 1000 koron na cele patryotyczne, t. j. na Bursę polską i na „Gwiazdę".

Mały fejleton.

Moja sługa i ja.

Byłem kawalerem i miałem żeńską obsługę, gdyż przekonałem się, że męska dla kawalera nie wiele warta — ale proszę nie uśmiechać się ironicznie, słowo daję, że seryo mówię, bez ubocznych myśli. Razem z moją sługą mieliśmy sto lat, ja 38, a ona resztę. Po mężu pierwszym zwała się Gargałowa i tak z przyzwyczajenia została później, choć miała już drugiego męża. Na swoich dwóch mężach zrobiła niezły interes, pierwszego bowiem, tj. Gargałę sprzedała za 67 zł. w. a., a drugiego, młodszego od siebie o 20 lat Ciupałę, kupiła tylko za 50 zł. w. a. Interes ten polegał na tem, że mąż Nr. 1, który służył przy ś. p. kolei Czerniowieckiej, przejechany został przez pociąg, w nagrodę czego wdowa po nim dostała 158 zł. 80 ct. od zarządu. Z tego na stemple, adwokata, poszło tyle, że jej zostało tylko 67 zł. w. a. Gdy zapłaciła jeszcze swe długi (które zresztą nie były bardzo długiemi), zostało jej się 50 zł. majątku, na które złakomił się cieśla Ciupała — a bojąc się je ukraść, wziął je legalnie wraz z babą — którą zresztą prędko opuścił, a pieniądze przepił. W ten sposób dostała męża drugiego, znacznie młodszego, taniej, aniżeli wart był pierwszy wedle otaksowania zarządu kolejowego.

Mąż jej zarabiał siekierą, ona zaś miotłą, zastępując stróżowę w jej funkcyach za skromnem wynagrodzeniem.

Dowiedziawszy się, że potrzebuję obsługi, zgłosiła się do mnie, z początku skrzywiłem się widząc taką biedę (każdemu widok biedy nawet cudzej jest niemiły), lecz następnie przywołałem ją i ugodziłem.

Odtąd została sługą pana swego.

Leoz aby niepotrzebować karmić i jej i męża w dodatku, wysłałem go z listem polecającym na wieś na robotę. Za tydzień już otrzymałem list od niego zaczynający się od słów „Wielmożny Panie!" a kończący się „pani hrabina nie chciała ze mną gadać (pewnie był pijany wtedy), piniędzy nima, roboty nima, materyału nima i *nadsieje* nima, ale to trudno, chyba jeszcze *śmierdź* mi pozostaje. — Z szacónkiem Ciupała".

Z mej służącej byłem nadzwyczaj zadowolony, bo nietylko że była tak porządna, iż mogłaby z pominięciem „eleuteryi" odrazu do „eleuzis" wkroczyć, bo nie piła, nie paliła (chyba w piecu), nie grała i nie miała już zapewne szczególnej inklinacyi do płci silnej — ale więcej jeszcze dbała o moje wygody, aniżeli ja sam — gdy bowiem wyszedłem z domu na pół dnia bez parasola, a w tym czasie niebo raczyło się zachmurzyć, to z pierwszym grzmotem wpadała zwykle z parasolem moja kobieta do miejsca, gdzie zwykłem przebywać o tym czasie, jak z różdżką oliwną — a każdy wie, jak w pewnych chwilach życia drogi jest parasol.

Z samego początku swej służby zapytała mnie „gdzie mi pościelić głową".

— „Po przeciwnej stronie jak nogi" odrzekłem.

Trzymając w rękach poduszkę zbliżyła się do łóżka i widziałem jak stanęła bezradna nie mogąc rozwiązać zadania i niechcąc się okazać przedemną na sam początek nie poradną — Dziwiło mnie tylko, że ścieliła zawsze łóżko na odwrót t. j. prześcieradłem przykrywała na dzień całe łóżko wraz z poduszką, widocznie taki już zwyczaj u ludu.

Dla ołopólnej wygody ona miała jeden klucz od mieszkania, a ja drugi, gdyż sama mieszkała na innej ulicy, kątem, u pewnej stróżowej.

Nie zadałem sobie trudu bliższego poznania jej nocnego przybytku — i stąd miałem następującą awanturę, w której wzięty byłem na cel z manlichera: Raz wieczór, wracając do domu spostrzegam, że klucza nie mam w kieszeni — widocznie wychodząc z domu zostawiłem go w pomieszkaniu — byłoby można łatwo wyjść z kłopotu tego, gdybym znał pomieszkanie mej służącej, gdyż mógłbym od niej wziąć klucz drugi. Gdy tak stoję zakłopotany, nadchodzi wesoły architekt p. Tomasz, mój dobry znajomy, i pyta o powód tej hamletowskiej kontemplacyi na ulicy — opowiadam mu rzecz całą i uradzamy iść wspólnie na poszukiwania klucza. — Do pierwszych wizyt nigdy nie byłem zbyt skory — a tu trzeba będzie zrobić może kilkanaście wizyt o tak późnej godzinie. Co gorzej, nie znałem jeszcze nazwiska mej służącej, gdyż nazywałem ją ogólną nazwą „kobieto".

Lecz ulica na szczęście nie była długą. Zaczęliśmy od nru 1-go, wszędzie pukając do okien stróżów i dopytując się z najprzyjemniejszą miną o „kobietę".

Trzeba sobie wyobrazić wesołość jednych a oburzenie drugich, zanim mogli zmiarkować o co właściwie chodzi. Wreszcie weszliśmy do domu piętrowego dużego, gdzie się wówczas mieściła powiatowa dyrekcya skarbu.

Gdy wesoły architekt zaglądał w podwórzu do okien, a ja szukam sznurka od dzwonka, który najpewniejby nas do stróża mógł zaprowadzić, słyszymy za sobą „halt! wer da?", obejrzawszy się, widzimy szyldwacha, jak nas bierze na cel. Nieprzyjemna sytuacya! Po błyszczącej w świetle księżyca lufie karabinu widzę, że we mnie celuje. Chcę zrobić ruch nieznaczny, aby się zasunąć za architekta, a szyldwach woła: „nie ruszać się, bo strzelę". Stoimy nieruchomo, jak do fotografii, na wszelkie nasze tłumaczenia się żadnej odpowiedzi. Skandal w środku miasta na podwórzu, ani się poskrobać nie wolno. A gdybym był tak głuchy i nie słyszał, pewniebym już jutro do biura nie poszedł. Staliśmy tak 2 godziny, aż wreszcie zmieniająca się warta wolno nas puściła. Winien tu był tylko architekt, który w wielkim czarnym, okrągłym kapeluszu, z długimi włosami i brodą, wyglądał jak artysta, albo jak bandyta, zwłaszcza gdy zaglądał do okien po nocy.

Pan Tomasz gorąco mi podziękował za doznane wrażenia tej nocy, a ja żegnając się z nim, znalazłem klucz w kieszeni na piersiach, gdzie go nigdy zresztą nie kładę i takie głupstwo mogło mieć takie fatalne następstwa.

Aby ocenić wartość zdrowia, w myśl poety z Czarnolesia ludzie niekiedy chorują, to też i na mnie kolejka nadeszła i zachorowałem raz porządnie. Moja „kobieta" przykładała mi lód do głowy i widziałem przestrach malujący się na jej twarzy, a w oczach pytanie, czy przetrzymam, lecz byłem całkiem obojętny na sprawy tego świata. Poczciwa kobiecina pocieszała mnie jak umiała, opowiadając np. o pewnym panu, który tak samo chorował i do 3 dni poszedł... Słyszałem nawet, jak za mnie się modliła poczciwina, a każdą zwrotkę kończyła słowami: „lekką śmierć racz mu dać Panie" — to mi trochę było za wiele, więc nieznacznie sięgnąłem ręką po but obok stojący i zakręciwszy nim w koło, puściłem w stronę modlącej się. But upadł na stół, modlitwa została bezbożnie przerwaną, a kobiecina szybko wstała, dała mi lód świeży na głowę i wyszła, zdaje się po lekarza, który też wkrótce się zjawił, wziął mnie za puls i kazał, jak zwykle, język pokazać, co ja chętnie robiłem, nawet wyprzedzałem niekiedy jego życzenia w tym względzie i gdy słyszałem, że już idzie po schodach, trzymałem język w pogotowiu, na co on, wchodząc, zawsze wdzięcznie się uśmiechał.

Gdym zaczął już chodzić po pokoju, a nie było nikogo z odwiedzających mnie przyjaciół, lubiałem się z moją kobieciną zapuszczać w dysputy filozoficzne. — Zapytałem ją np., czyby nie wiedziała, cobyto mogła być za choroba, która mnie tak podcięła. — Na to ona, wyszeptawszy po cichu parę słów i splunąwszy nieznacznie, odrzekła, że to niezawodnie robak wlazł do mózgu, bo był właśnie nów, gdym zachorował, a robaki się burzą na nowiu i idą ku górze i najlepiej by było odrazu je zalać.

— To w takim razie wasz mąż musi mieć ich dużo w głowie, kiedy je tak pilnie zalewa? — odrzekłem — „zresztą, co może mieć księżyc do człowieka".

— „Et, pan gada" — odrzekła — a czyż ludzie po księżycu nie chodzą? — Ja na to odrzekłem: „po księżycu ludzie nie chodzą, bo ich tam nie ma, tylko po Marsie".

— „Et, pan gada" — odrzeknie — „po Marsie pchły chodzą" (Mars był to pies z drugiego piętra).

— A gdy ziemia się odwróci, to ludzie potracą przytomność — dodała.

Zdumiałem się nad tem nowem głupstwem, co powiedziała, a później rozmyślając nad tem, zawołałem „eureka", czyżby to znaczyć miało, że gdy ziemia odwróci się od słońca, to jest w nocy, ludzie tracą przytomność i zasypiają?

— Proszę pana o dwa krajcary na bułkę! — przerwała bieg mych myśli kobieta.

Ale ponieważ ideałów na tym planecie nie masz, tak też i moja służąca miała także swe wady. — Otóż nie zdarzyło się nigdy, aby jaki pogrzeb odbył się bez jej udziału. Na każdym musiała być i na każdym łzy roniła — jako jeden z zaproszonych plakatami „nabożnych chrześcian". Tylko na jednym nie była, a to na pogrzebie swego męża, który po pijanemu spadł z rusztowania, co miało przynajmniej ten dobry skutek, że otrzeźwiał zanim umarł — bo trudno nawet przypuścić, by kogo po pijanemu przez bramy niebieskie przepuszczono. Nie była na jego pogrzebie z tej prostej przyczyny, że dowiedziała się dopiero o tem — gdy go pochowano. Zresztą cios ten przyjęła z prawdziwie chrześciańską rezygnacyą — być może i dlatego, że znów ze zasług swoich uzbierała około 50 złr., miała więc nowy posag, a wtedy o męża nie tak trudno...

Jan Korwin.

Towarzystwo urzędników prywatnych.

Na wczorajszem poufnem posiedzeniu delegatów przyznano posag 400 koron z fundacyi śp. Stefana hr. Zamoyskiego Helenie Szamotównej, sierocie po członku Towarzystwa, nie mającej ani ojca, ani matki. Udzielono także kilkunastu wdowom po członkach Towarzystwa darów z łaski w kwocie 875 koron. Załatwiono także cały szereg spraw pomniejszej wagi. Wnioski o zmianę statutów odrzucono, uchwalono zaś udzielać prowizyi akwizacyjnych za pozyskanie nowych członków dla Towarzystwa.

Na dzisiejszem ostatniem posiedzeniu jawnem dokonano wyboru trzech członków Wydziału centralnego. Wybrani zostali pp. Bolesław Lewicki, Julian Cybulski i dr. Gustaw Piotrowski.

Następnie na wniosek referenta komisyi administracyjnej p. Granta powzięto uchwały w sprawie reorganizacyi biura Towarzystwa i zalecono wybrać się mającej komisyi, która ma się zająć tą reorganizacyą, aby przy rozstrzyganiu konkursów na posady w biurze Towarzystwa uwzględniano przedewszystkiem jego członków. Dla sierót po rachmistrzu Towarzystwa śp. Gizowskim uchwalono zapomogę roczną 920 koron.

Z kolei powzięto uchwały w sprawie uczczenia zasług długoletniego dyrektora Towarzystwa p. Romualda Makarewicza, który z dniem 1 kwietnia b. r. przechodzi w stan spoczynku. Jednomyślnie uchwalono przyznać p. Makarewiczowi emeryturę 5.120 K. rocznie, a nadto zamianować go członkiem honorowym i zawiesić w sali posiedzeń Wydziału centralnego jego portret z napisem: „Towarzystwo urzędników prywatnych swemu założycielowi".

Oprócz tego dowodu uznania ze strony ogólnego zgromadzenia delegatów, otrzymał p. Makarewicz także piękny adres od oddziału tłumackiego Towarzystwa.

Następnie przystąpiono do wyboru komisyi z 9 członków, która ma się zająć reorganizacyą biura Towarzystwa.

Wybrani zostali pp.: Bolesław Lewicki, dr. Szymański, Szczerbicki, Reichart, Krokowski, Gerasiński, Ryż, Ajdukiewicz i Krzeczkowski.

Z kolei załatwiono preliminarz Towarzystwa na rok bieżący. Wydatki oznaczono w nim na 185.740 kor., spodziewane dochody na 217.420 kor., pozostaje tedy spodziewana nadwyżka dochodów 31.680 koron.

Po załatwieniu tej sprawy zamknął prezes hr. Zdzisław Tarnowski obrady ciepłą przemową, w której wzywał członków, aby każdy w swoim powiecie ile może pracował dla dobra Towarzystwa i starał się pozyskać nowych członków.

Mówca porusza myśl, aby w każdym powiecie urządzać wiece urzędników prywatnych, a Wydział centralny wysyłać będzie swych delegatów na te wiece.

Na wniosek p. Dołżyckiego uchwalili zgromadzeni wśród hucznych oklasków wyrazić prezesowi hr. Zdzisławowi Tarnowskiemu serdeczne podziękowanie za gorliwą opiekę jaką otacza Towarzystwo.

Po ukończonych obradach udali się członkowie Rady nadzorczej z prezesem hr. Tarnowskim na czele zwiedzić bursę dla dzieci urzędników prywatnych, otwartą w roku ubiegłym staraniem redakcyi „Urzędnika prywatnego".

KRONIKA.

Lwów 21 marca.

Deputacye galicyjskie w Wiedniu. Deputacya hodowców ryb w Galicyi udała się do Wiednia do posłów polskich z prośbą o interwencyę w sprawie zagrożonego bytu galicyjskich hodowców ryb. W Galicyi zachodniej, szczególniej w okolicy Oświęcimia i Kęt jest hodowla ryb bardzo wysoko rozwinięta, i produkuje nawet na eksport. Eksport ten jednak został na przyszłość uniemożliwiony, gdyż nowa austryacka taryfa celna, nie uwzględniając zupełnie interesów galic. hodowców ryb, nałożyła bardzo niskie, tylko 20-to koronowe (od 100 kilo) cło na przywóz ryb z Rumunii. Ponieważ ryb w dolnym Dunaju jest bardzo wiele i są one bardzo tanie, przeto hodowcy rumuńscy mogą wobec tak niskiego cła w ogromnej ilości nasyłać ryb do Galicyi, a nasi hodowcy nie wytrzymaliby z nimi absolutnie żadnej konkurencyi, zwłaszcza, że w ostatnich czasach utrudniony został eksport ryb galicyjskich do Niemiec wskutek nowej niemieckiej taryfy celnej, nakładającej na ryby austryackie cło wysokości 15 marek. Deputacya tedy galicyjska czyni starania u posłów, aby cło na ryby z Rumunii podwyższone zostało z proponowanych 20 koron, przynajmniej do 60 lub 50 koron.

Do Wiednia udała się także deputacya sztygarów z Kałusza, Drohobycza i Wieliczki z prośbą do posłów, aby poczyniono starania o polepszenie bytu dla tych sztygarów, którzy posiadają szkoły górnicze.

Mianowanie. P. Marcin Dropiowski został zamianowany starszym zarządzcą pocztowym we Lwowie.

Rezygnacya. P. Tadeusz Langie wniósł wczoraj rezygnacyę z posady dyrektora dóbr fundacyi hr. Skarbka. P. Langie nosił się z myślą zrezygnowania z tej posady już od chwili, kiedy mu, mimo jego gorliwej służby około dobra fundacyi Skarbkowskiej, bez należytych podstaw wytoczono znany proces, a następnie zasuspendowano w urzędowaniu. Dopóki się sprawa nie wyjaśniła, bronił wytrwale swojej niewinności, z chwilą zaś kiedy Wydział krajowy nie dopatrzywszy się żadnej winy w jego urzędowaniu, dał mu najzupełniejszą satysfakcyę — zdenerwowany i zniechęcony tamtemi przejściami — wprowadził pierwotny swój zamiar w czyn.

Wielki pożar wybuchł przedwczoraj w Bohorodczanach. Spłonęło 16 domów.

Konkursa. Namiestnictwo rozpisało konkurs na 6 miejsc bezpłatnych w wojskowej Akademii Terezyańskiej dla aspirantów obrony krajowej na rok 1903/4.

Prezydyum Namiestnictwa rozpisuje konkurs w celu obsadzenia dwóch posad starszych weterynarzy powiatowych, jednej, ewentualnie trzech posad młodszych weterynarzy powiatowych i 3 posad asystentów weterynaryjnych. Podania do 15 kwietnia b. r.

Komisya kolonizacyjna kupiła wieś Kruszynę w pow. bydgoskim od p. Weckwartha za 504.000 marek.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. W niedzielę, dnia 22 bm. Jan Kasprowicz: Mistycyzm w poezyi polskiej. Sala ratuszowa. Początek o godzinie 6.

† **Anna z Pachów Bałłabanowa**, matka zaszczytnie znanego okulisty tutejszego, Dra Teodora Bałłabana, osoba wielkich zalet umysłu i serca, zmarła wczoraj we Lwowie. Zgon jej opłakuje sędziwy mąż, były kupiec tutejszy Karol Bałłaban, grono dzieci, wnuków i prawnuków, tudzież liczni ubodzy, którym nieboszczka za życia świadczyła wiele dobrego. *R. i p.*

Kara za oszczerstwo. Otrzymaliśmy następujące pismo:

Onego czasu zamieściły niektóre pisma wiadomość o napadzie posła Breitera na drukarnię ludową, względnie na p. Seweryna Baylego, zarządzcę tejże, o grożeniu rewolwerem itp. Z tego to powodu zaskarżył p. Breiter pana Sew. Baylego o rozsiewanie o nim fałszywych wieści i wczoraj przed sekretarzem p. Kulczyckim odbyła się rozprawa, po przeprowadzeniu której skazany został p. Sew. Bayle na 5 dni aresztu.

Frnest T. Breiter.

Z Filharmonii. Dzisiaj wielki koncert filharmoniczny ze współudziałem Bronisława Hubermana, który onegdajszym swoim występem na estradzie Filharmonii tak powszechny wywołał entuzyazm dla doskonałej, prawdziwie mistrzowskiej gry swojej. Koncert ten, w którym biorą udział także Zygmunt Bürger i Henryk Melcer, będzie drugim z rzędu i pożegnalnym zarazem koncertem wielkiego artysty w naszem mieście.

Jutro, w niedzielę, odbędzie się koncert popularny po cenach znacznie od zwyczajnych cen popularnych niższych. Program koncertu bardzo bogaty; złożą się nań między innymi, utwory orkiestralne Gounoda, Griega, Masseneta, Smetany i Zarembskiego. Solistką wieczoru będzie pani Konstancya Lipińska, zaszczytnie znana w kołach muzykalnych śpiewaczka operowa, obdarzona niezwykle pięknym głosem. W naszem mieście wystąpi artystka ta po raz pierwszy. Ostatnio urządziła ona z ogromnem powodzeniem koncert w Poznaniu.

Przyszły tydzień w Filharmonii zapowiada się pod znakiem Wagnera. Mianowicie we czwartek i w sobotę odbędą się dwa koncerty „wagnerowskie", na które złożą się same utwory genialnego mistrza z Bayruthu. Próby do tych koncertów odbywają się od tygodnia pod kierunkiem dyr. Czelańskiego i z powodu tych to prób także danym będzie we wtorek, zamiast koncertu symfonicznego koncert popularny. W obydwóch tych koncertach wagnerowskich śpiewać będą Aleksander Bandrowski i Irena Bohuss, oraz panie Czelańska i Gizińska, p. Teodor Borkowski i Chór akademicki.

Teatr ludowy wystawia w niedzielę wieczór dnia 22 marca b. r. doskonały wodewil ze śpiewami i tańcami Błotnickiego z muzyką F. Słomkowskiego „Gagatek pana majstra z Gródeckiego". Sztuka ta graną była we Lwowie za dyrekcyi Miłaszewskiego z ogromnem powodzeniem, a niedawno wystawił ją teatr ludowy krakowski. Po południu powtórzony zostanie melodramat ludowy ze śpiewami „Rodzina żydowska". W przygotowaniu „Kordyan" Słowackiego i „Wygnańcy" Hałacińskiego. Najbliższy wieczór śmiechu z całkiem nowym programem 1 kwietnia na „Prima Aprilis".

O przekraczaniu spadków na kanałach spławnych wygłosił w dniu 18 bm. odczyt w Towarzystwie politechnicznem p. inżynier Karol Pomianowski, asystent szkoły politechnicznej we Lwowie. Omówiwszy rozwój dróg wodnych, przedstawił prelegent rozmiary statków, które dochodzą do pojemności coraz większych, przez co dla przeprowadzania tych statków od niższego do wyższego poziomu i odwrotnie, trzeba ogromnych ilości wody. Dla prześluzowania np. statku austryackiego 67 m. długiego, a 8 szerokiego na 10 m. spadku, trzeba 5500 m^3 wody. Przy dzisiejszych zawałach przekraczać trzeba spadki bardzo znaczne, inżynierowie obmyślili więc odmienne systemy, a mianowicie: śluzy komorowe z bocznymi basenami dla zaoszczędzenia wody, dalej elewatory i równie pochyłe. Za pomocą tych ostatnich urządzeń, niezmiernie skomplikowanych, bardzo kosztownych, oszczędza się na wodzie i podnosi statki do znacznej wysokości (do 100 m.). Kanał Dunaj-Odra-Wisła-Dniestr wymaga takich elewatorów w kilku miejscach, a w Galicyi pod Lwowem, albowiem poziom kanału będzie na wysokości 300 m. nad poziomem morza i nie będzie mógł być zasilanym przez wody naturalne (rzeki lub stawy).

W dyskusyi podniósł prof. Rychter, że sprawa urządzeń spławnych nie przyszła jeszcze pod obrady; dotychczas zadecydowano rozmiary kanału, a czy użyte będą śluzy komorowe, czy elewatory, to ma być dopiero zadecydowane w ciągu następnych posiedzeń Rady dla dróg wodnych. Aktualne sprawy dróg wodnych Galicyi będą poruszane i na następnych posiedzeniach Towarzystwa politechnicznego.

Legitymacye kolejowe dla urzędników. W bieżącym miesiącu zaprowadzone zostały dla czynnych i emerytowanych urzędników i sług państwowych nowe legitymacye kolejowe ważne na pięć lat, od których musi być uiszczaną opłata stemplowa, a mianowicie: dla jazdy I klasą 10 K., dla jazdy II klasą 5 K., dla jazdy III klasą 2 K. 50 h.

Koszt książeczki z wkładką oznaczony został na 1 K. Do legitymacyj tych używane będą tylko fotografie na kartonie w formacie wizytowym z wykluczeniem fotografii blaszanych.

Nieprzyjemna sprawa. Z Chicago piszą: Tutejsza kolonia polska zajęta jest obecnie sprawą pomnika Kościuszki, która przyjęła bardzo nieprzyjemny obrót. Mianowicie chicagowska komisya miejska, której powierzono czuwanie nad upiększeniem miasta, orzekła, że pomnik Kościuszki, dłuta Chodzyńskiego z Krakowa, nie przyczyni się niczem do upiększenia czy to parków, czy miasta i że żadne miasto pomnika tego nie przyjmie. Komisya żali się, że model Chodzyńskiego zdradza niepokój, co jest niezgodnem z ideą nowoczesnych pomników konnych, która wymaga powagi, rezerwy i spokoju. Lorado Taft, członek komisyi, wyraził się, że model jest dziełem słabym, wykonanym przez człowieka, który nie studyował postępów sztuki. Zdaje się, że koń spadnie z piedestału, dalej ciągnął Taft, ma się wrażenie, że to koń w szarży z przed laty 50. Niedostatki w wykonaniu konia są zaś zdaniem Tafta, tak rażące, że ani niepodobna wcale krytykować tego dzieła, które jest pracą niedoświadczonego rzeźbiarza, nieobeznanego z figurą ludzką i anatomią konia.

Naturalnie Polacy są bardzo oburzeni taką decyzyą komisyi. Jedni tłómaczą, iż poza tą ostrą krytyką ukrywa się szowinizm amerykański. Inni twierdzą, że artyści amerykańscy źle pojęli dzieło Chodzyńskiego. Naprzykład koń Kościuszki, mowią, powinien być pełen życia a zatem niespokojny, bo Kościuszko był wodzem aktualnym, a nie tylko rozkazującym, lub wydawającym, według mody dzisiejszej, z dalekiego pagórka rozkazy adjutantom.

Bądź co bądź, rozczarowanie Polaków jest wielkie. Tyle lat składano się na pomnik, tyle czasu upłynęło od dnia wydania kontraktu Chodzyńskiemu, tyle kopii kruszono w prasie amerykańskiej, że pomnik nie stanął, i nareszcie, gdy model stoi wykończony, gotowy do odlewu, dowiaduje się ogół od Amerykanów, że to statua bezwartościowa z punktu widzenia artystycznego.

Co wyniknie z tej sprawy nie wiadomo na razie. Komitet budowy pomnika, złożony z niebardzo energicznych ludzi, z wyjątkiem kilku obarczonych wieloma zajęciami, nie wiadomo dlaczego nie odparł zarzutów Tafta et consortes, opublikowanych w dziennikach amerykańskich, bo zostawił sprawę *in statu quo* jeszcze do daty dzisiejszej. Piszący te słowa oglądał gotowy model w pracowni artysty i wyznać musi, że pomnik ma pewne niedostatki, które atoli mogą być naprawione. Sam p. Chodzyński przyznaje się, że niedostatki są, lecz tylko co do pewnych szczegółów. Całość jednak robi na widzu dodatnie wrażenie, o wiele przyjemniejsze wrażenie, aniżeli pół tuzina innych pomników w parkach chicagoskich. Być może, że artyści amerykańscy mają pewne uprzedzenie do sztuki polskiej.

Pod adresem Towarzystwa muzycznego. Krakowski *Czas* zamieścił w formie listu, który rzekomo z prowincyi otrzymał, doskonałą satyrę na koncerta urządzane w Krakowie w niemożliwej pod każdym względem sali hotelu saskiego. Ponieważ słowo w słowo możnaby to samo powiedzieć o koncertach urządzanych w sali lwowskiego Domu narodnego lub w sali „Sokoła" powtarzamy ową satyrę w całości. List, który redakcya *Czasu* rzekomo otrzymała, opiewa:

Świetna Redakcyo!

Jako mieszczanin Suchego Bagna, wybrałem się po raz pierwszy w życiu w daleką podróż do Krakowa. Na kolei czekał mnie przyjaciel mój, zecer z drukarni Anczyca i poprowadził na koncert do sali hotelu Saskiego. Zapamiętałem to sobie wszystko, bo jeszcze nigdy nie byłem na koncercie.

Weszliśmy do sieni, podobniuteńkiej, jak w domu Antoniego Bomby w Suchem Bagnie, rzeźnika, gdzie zawsze w niedzielę grają. Zecer zaprowadził mnie na schody — a tu oczy wykol, ciemno. Utknąłem na kimś; opieram się ręką o ścianę, to jedną, to drugą, wychodzę na światło, a tu białe rękawiczki bawełniane brudne, jak ścierka. Doszedłem na galeryę. Patrzę na salę, śliczności; ale jeszcze pusto, tylko trzech obdartusów coś majstrowało w kątach. A nuż tu przyjdą; wyjąłem pieniądze i wsunąłem pod koszulę. Powoli zaczęli się ludzie schodzić; popodnosili kołnierze od futer, a panie poowijały się chustkami — i siedzą. W kącie deski ze starych pak od cukru, takie same, jak w Suchem Bagnie, tylko nieumyte, a u nas zawsze myją, o co się pan respicyent bardzo gniewa. Na tych deskach stał instrument, czarny i długi, a na nim napisane dużemi literami: „dudy". — Pytam się zecera, dlaczego „dudy"? a on: „Nie bądź głupi; to ktoś z żartu na fortepianie palcem po kurzu napisał".

W sali się zaroiło; jedni tupali, a drudzy obijali się rękami po bokach z zimna. Wyszła na deski jakaś pani — ale śliczna; gdzie ubrana to cudnie, ale mało gdzie była ubrana. Ledwie stanęła na stopniu, a tu „halt"; ogon sukni został na gwoździu. *) Przybiegło dwóch obdartusów, sukni urwało kawał — i zniknęli. Co tam takiej pani łokieć mniej lub więcej. Niedługo zaczęła ta pani śpiewać, a mnie łzy do oczów. Ale, fortepian tańczy, bo jegomość przy nim co jedzie na prawo, to fortepian na prawo w dziurę w desce, a co on na lewo, to fortepian na lewo. Śmiechu i radości było dużo. Mój zecer powiada: „Widziałeś, słysza-

*) We Lwowie stało się to samo w sali Sokoła z p. Alicyą Barbi. Tren jej sukni zaczepiał się o wszystkie gwoździe estrady koncertowej i dopiero w trakcie koncertu musiano przynieść skądsić jakiś dywanik, nakryto nim część estrady, i w ten sposób zapobieżono dalszemu rwaniu się sukni koncertantki.

teś, a teraz chodźmy co przekąsić i pokrzepić się". Tak Bóg dał i widzieć wiele i słyszeć.

Wracam do domu, mówię mojej starej, żem był na koncercie. Stara wołaś na sąsiadów. Przyszedł Bomba z Bombiną i Kucispacy i Krydą i Furdzik; ja opowiadam o koncercie, a moja stara: „A ty opoju, łyku, tyś widział koncert w Krakowie. Ty myślisz, że to tak, jak w Suchem Bagnie". Upraszam też JW. Panów z redakcyi, aby poświadczyli, że to, co mówię, to święta prawda, i żem żaden łyk, ani opój.

Z szacunkiem
Wojciech Pędrak,
powroźnik w Suchem Bagnie
i właściciel realności.

Poznańskie Tow. dziennikarzy polskich, o którego powstaniu niedawno donieśliśmy, nie zawiera w swoich statutach postanowienia, iż socyalistyczni dziennikarze nie mogą do niego należeć. Owóż z tego powodu hr. Wawrzyniec Benzelstjern-Engelström, znany i wysoko ceniony poeta i publicysta, wystosował do prezesa tego Towarzystwa list, w którym oświadcza, że trzymać się będzie z daleka od tego Towarzystwa, dopóki statuta nie będą w tym kierunku zmienione.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 2 w poł. + 9 R. Bar. 775. Spada. Pochmurno.

Dwa osły.

Zawsze z głupich zamiarów, głupi sens wyniknie:
Poszły w zakład dwa osły, który głośniej ryknie.
Ochrypli, podniecani zażartem doniosłem,
Nie dociekli honoru: kto był większym osłem.

Szarada.

Weź mnie, rozłam na dwie części,
Nie zupełnie gramatycznie
A zakwitnie może pierwsza
I ozdobi ogród ślicznie.

Gramatyce przywróć prawa,
Drugą trzecią, bez ogona,
Wpuść do kuchni, a służąca
Będzie bardzo przestraszona.

Trzecia, to jest trochę śmiechu,
Trochę łez i strój rodacki
Gdy ją powiesz Polakowi
On odrzeknie: „Al... Słowacki!"

Wszystko razem to nazwisko,
Co reklamą mocno świeci,
Ale jeszcze nie wiadomo,
Czy z tej przędzy będą nici? *H. Soch.*

Zakład techniczno-dentystyczny p. L. Wiktora już został otwarty we Lwowie, na rogu placów Halickiego i Bernardyńskiego.

Widowiska i koncerty.

Filharmonia. Dziś w sobotę Wielki koncert filharmoniczny ze współudziałem Bronisława Hubermana, skrzypka, Zygmunta Bürgera, wiolonczelisty, i Henryka Melcera, pianisty. Program: I. 1) Gluck: Uwertura „Ifigenia w Aulidzie". 2) Beethoven: Sonata Kreutzerowska, odegrają Bronisław Hubermann i Henryk Melcer. 3) Volkmann: Koncert A-moll op. 33, z tow. ork. odegra Zygmunt Bürger. — II. Czajkowski: Koncert, z tow. ork. odegra Br. Huberman. — III. 1. a) Godard: Romance sur le lac, b) Moszkowski: Gitara. c) Popper: Tańce hiszpańskie, odegra Z. Bürger. 2) Bizet-Sarasate: Fantazye na motywach z op. „Carmen," odegra Br. Hubermann. — W niedzielę koncert popularny ze współudziałem Konstancyi Lipińskiej, śpiewaczki operowej. Program: I. 1) Grieg: Uwertura „W jesieni". 2) Gounod: Potpouri z opery „Faust". 3) Donizetti: Arya z op. „Favorite," odśpiewa z tow. ork. K. Lipińska. — II. 1) Zaremba: „Tańce galicyjskie". 2) Svendsen: „Karnawał norweski". 3. a) Schubert: „Dziewczę i śmierć", b) Meyerbeer: Arya z „Proroka", c) Zawadzki: „Dumka", odśpiewa K. Lipińska. — III. 1) Massenet: „Scènes pittoresques": a) Arya z baletu, b) Zabawa cyganeryi. 2) Strauss: „Weltwa". — Ceny miejsc niezwykle niskie. — We wtorek, z powodu przygotowań do koncertów wagnerowskich, koncert popularny. — We czwartek 26 i w sobotę 28 bm. Wielkie koncerty wagnerowskie ze współudziałem Aleksandra Bandrowskiego i Ireny Bohuss, oraz Maryszy Czelańskiej, Gizińskiej, Teodora Borkowskiego i Chóru akademickiego.

Teatr miejski. Dziś „Tosca" Pucciniego. — W niedzielę po południu „Wolny Strzelec," wieczorem „Słodka dziewczyna".

Teatr ludowy. W niedzielę popołudniu „Rodzina żydowska", wieczorem „Gagatek pana mąż tra".

Teatr ruski: Dziś po raz drugi „Żydówka wychrzcianka," dramat w 5 aktach ze śpiewami Tobobocznego. — W niedzielę popołudniu „Niewolnik" (benefis drużyny teatru ruskiego); wieczorem „Pieśni w obrazach".

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 19 marca.

(Z.) Wczorajsze uchwały komisyi kolejowej w sprawie upaństwowienia kolei północnej, tudzież wielkich linii ościeskich, dały impuls do bardzo znacznej hausy kursu akcyi wszystkich kolei, do których uchwały te się odnoszą. Największy ruch panował w akcyach kolei północnej, one też podniosły się dziś o 50 koron. Statsbahny podrożały prawie o 8 koron, akcye kolei północno-zachodniej o 4, nadłabskiej o 3 korony. W sferach giełdowych przeważa zdanie, że chociaż upaństwowienie kolei północnej już z dniem 1 stycznia 1904 jest rzeczą dosyć trudną, mimo to jednak może przyjść do skutku, a wczorajsza mowa ministra Witteka wcale nie robi wrażenia, jakoby rząd chciał koniecznie upierać się przy określonym terminie wykupna. Zdaje się, że decydującem w tej sprawie będzie stanowisko, jakie zajmie minister finansów i prawdopodobnie dzisiaj na giełdzie, dlaczego komisya kolejowa nie zaprosiła na wczorajsze posiedzenie ministra finansów i nie zażądała od niego wydania opinii w kwestyi upaństwowienia. Bądź co bądź akcye, zmierzające do dalszego wykupna kolei prywatnych, wobec nowych widoków obecnie w najważniejsze aktualne stadyum, a giełda będzie miała teraz na pewien czas niemałą podnietę spekulacyjną.

W walorach bankowych również przeważa dzisiaj tendencya zwyżkowa, natomiast w akcyach żelaznych była zniżka.

Z Londynu donoszą, że wedle informacyi tamtejszych sfer finansowych toczą się między rządem rosyjskim, a grupą banków francuskich i belgijskich rokowania o udzielenie Chinom nowej znacznej pożyczki, którą gwarantować ma Rosya. Podobno pożyczka ta przeznaczona być ma na budowę nowych kolei żelaznych w Mandżuryi.

Z Monachium donoszą, że odbyła się wczoraj subskrypcya na nową 3½ procentową pożyczkę bawarską w sumie 50 milionów marek. Subskrybowano ogółem około 250 milionów marek.

Z Sofii donoszą, że nowa bułgarska autonomiczna taryfa celna, której projekt przedłożony zostanie jutro sobraniu, będzie dla naszej monarchii bardzo niekorzystną, gdyż nakłada bardzo wysokie cła właśnie na te towary, które eksportujemy do Bułgaryi, t. j. na cukier, papier, zapałki i drzewo budowlane. Np. cło od cukru wynosić ma 25 franków od 100 kilo.

Tutejszy Unionbank ogłasza właśnie bilans swój za rok ubiegły. Wykazuje on czysty zysk 2,588.195 koron, o 40 tysięcy większy od zysku za rok poprzedni. Akcyonaryusze otrzymają taką samą dywidendę, jak w roku ubiegłym, t. j. 26 koron od akcyi czyli 6½%.

Ostatnie notowania:

Akcye austr. Zakł. kredyt. 690·75, węg. Zakł. kredyt. 753·00, Anglobanku 275·50, Unionbanku 541·00, Länderbanku 411·75, Bankvereinu 496·50, Bodencredit 955·00, Gal. Banku hip. 540·00, Statsbahny 695·00, Lombardy 50·25, Kol. Elbethal 453·50, Północnej 5540, Czerniowieckiej 000·00, Alpiny 332·50, Elma Murany 487·00, Praskiego Tow. żel. 1650, Fabryki broni 000·00, Tureckie tytoniów. 350·00, Oblig. węg. indemnis. 99·40, Renta majowa 100·70. Austr. renta koronowa 101·05, Węgier. renta koronowa 99·45, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 97·90, 4% Listy Banku krajow. 99·00, 4½% Listy Banku krajow. 102·75, 4% Listy Banku hipotecznego 97·80, 4½% Listy Banku hip. 101·75, 5% Listy Banku hipotec. 111·50, 4% Gal. Oblig. propin. 100·10, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 99·70, 4% Poż. m. Lwowa 98·75, Losy turec. 120·00. Marki 117·07, Ruble 253·25.

Sprawozdanie targowe Lwowskiej izby kupieckiej. Lwów, 20 marca. (Ceny w walucie koronowej za 50 kg. netto loco (paritas) Lwów bez akcyzy).

Pszenica prima 7·80 do 8·00, średnia 0·00 do 0·00, żyto prima 6·25 do 6·35, średnia —·— do —·—, jęczmień browarny 5·50 do 6·00, pastewny —·— do —·—, owies pański 6·20 do 6·80, chłopski —·— do —·—, kukurudza prima 6·00 6·25, średnia 0·00 do 0·00, rzepak zimowy nowy 8·75 do 9·00, len —·— do —·—, siemię lniane 10·75 do 11·00, siemię konopne 7·00 do 7·50, koniczyna czerw. prima 70·— do 85·—, średnia 55·— do 65·—, koniczyna biała prima 85·— do 90·—, średnia 00·— do 00·— Tymothé 34·— do 38·— szwedzka —·— do —·—, anyż okrągły 00·00—00·00 pławki 00·00 do 00·00, groch do gotowania 9·50 do 10·00, zielony 9·00 do 9·50, pastewny 7·00 do 7·15, bobik końskie 5·75 do 6·00, wyka 6·00 do 6·25, otręby pszenne 8·30 do 8·75, żytne 4·00 do 4·10, chmiel 00·— do 00·—.

Spirytus surowy bez podatku loco stacye: Husiatyn-Stanisławów kontyngent 32·75 do 38·25 nadkontyngent 18·75 do 19·25; Tarnopol-Brody kontyngent 88·00 do 38·50, nadkontyngent 19·00 do 19·50; Sokal-Jarosław kontyngent 38·50 do 38·75, nadkontyngent 19·50 do 19·75; Rafineryę Lwów kontyngent 85·50 do 35·75, nadkontyngent 21·60 do 21·90.

Cena bez wszelkich kosztów za 10.000 litr proc.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU"

(*Depesze poranne*).

Berlin 21 marca. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu pruskiego toczyła się w dalszym ciągu dyskusya nad budżetem wyznań, a po jego załatwieniu nad etatem ministerstwa skarbu. P. Ehler (wolnomyślne zjednoczenie) wskazał, że polityka na wschodzie Prus dowodzi upadku ambicyi narodowej i [illegible] niemieckiej. Wskazuje na to cały szereg pozycyi budżetowych, [illegible]. P. Arnim (kons.) [illegible]. P. Głębocki oświadczył, że system obecnie praktykowany przez Niemców jest pospolitym gwałtem, [illegible] Fryderyka Wielkiego. Minister skarbu Rheinbaben oświadczył, że [illegible] prowokującego i zuchwałego, jak wczorajsza mowa p. Głębockiego, nie słyszano jeszcze w sejmie pruskim. [illegible] Jest to zresztą stwierdzonym faktem, że przez całe stulecia Prusacy wyświadczali dobrodziejstwa Polakom. [illegible] Mimo to Niemcy pragną pokoju, a przeszkoda do niego jest jedynie po stronie Polaków. [illegible] stronę państwa.

Izba przyjęła z kolei propozycyę rządu i resztę omawianego etatu.

Budapeszt 21 marca. Wczoraj, z powodu rocznicy śmierci Kossutha, około 1000 studentów zgromadziło się przed gmachem uniwersyteckim, żądając wywieszenia czarnej chorągwi. Następnie wtargnęli do sal wykładowych, wzywając do zaprzestania wykładów, poczem z balkonu wywieszono czarną chorągiew. Stąd pociągnęli pod Politechnikę, gdzie na ich żądanie również wywieszono żałobną chorągiew i zaniechano wykładów. Demonstranci pociągnęli następnie pod Kasyno krajowe i narodowe i przed Teatr narodowy, hałaśliwie domagając się również wywieszenia czarnych chorągwi, czego jednakże nie uczyniono. Rozprószeni przez policyę, studenci w innem miejscu zebrali się ponownie. Przyszło do starcia z policyą, inspektora policyi dra Bodę zraniono ciężko w głowę. Po uspokajających przemowach kilku kossuthowskich posłów, studenci rozeszli się. 60-ciu aresztowano, ale po wylegitymowaniu się ich wypuszczono na wolność.

W węgierskim teatrze odbyły się również hałaśliwe demonstracye. Po przedstawieniu przyszło przed lokalem klubu niezawisłości do starcia pomiędzy policyą a demonstrantami. Z okien klubu i z balkonów rzucono kamieniami. Inspektor policyi Orb upadł na ziemię i został kopytami końskiemi poraniony tak, że życiu jego grozi niebezpieczeństwo. Demonstracye trwały do godz. 11 w nocy. Wielu pokaleczonych odwieziono do szpitala. Patrole policyjne przeciągały ulicami przez całą noc. Aresztowano 41 osób

O godz. 12 w nocy Szell był jeszcze na policyi. Ogółem jest 34 ciężko rannych, dziecko stratowane, 2 ludzi umierających. Wśród rannych znajdują się lekarze, radcy policyi... Policya twierdzi, że poseł Zoltan Lengyel miał przebić jednego policyanta nożem. Dziś zaburzenia te będą przedmiotem dyskusyi w Sejmie, gdzie spodziewają się wielkich awantur. Posłowie z partyi niezawisłości chcą rannych sprowadzić do parlamentu.

Berlin 21 marca. W parlamencie niemieckim w dyskusyi nad etatem ministerstwa spraw zagranicznych zabrał głos socyalista dr. Bernstein i ostro uderzył na to, co na poprzedniem posiedzeniu przyznał sekretarz stanu, że rząd rosyjski ma w Niemczech swoich ajentów celem śledzenia rzekomo anarchistycznych knowań. Dalej mówca dotknął kwestyi macedońskiej i rzekł, że najważniejszą sprawą jest zorganizowanie policyi, gdyż ciągle jeszcze morduje się Macedończyków, a mienie ich rabuje się i niszczy. Co się tyczy Rumunii, to państwo to zawdzięcza swe istnienie tylko łasce Europy, mimo to prześladuje żydów, łamiąc postanowienia traktatu berlińskiego jeszcze zuchwalej niżli Turcya. Niemcy, jako podpisani na tym traktacie, powinni się upomnieć o dotrzymanie jego postanowień.

Osiek 24 marca. Były dyrektor upadłego Towarzystwa oszczędności w Trbini, Stefan Sedely, którego obwiniono o defraudacyę 40.000 K., wczoraj, bezpośrednio przed wydaniem wyroku, odebrał sobie życie w swojem mieszkaniu.

Kraków 21 marca. *N. Reforma* donosi, że studenci uniwersytetu warszawskiego oddawna domagają się, by ich sądziła władza uniwersytecka, a nie policya. Obecnie uchwalono strejk, choćby miano zamknąć uniwersytet, aż do chwili wywalczenia żądanego sądownictwa. Wojsko dwukrotnie obległo gmach uniwersytetu.

(*Depesze popołudniowe*).

Petersburg 21 marca. *Zbiór praw* ogłasza nowe prawo o sposobie załatwiania spraw gospodarczych w miastach Królestwa polskiego. Budżety wszystkich miast prócz Warszawy i Łodzi zatwierdzać mają rządy gubernatorskie, a budżety tych dwu miast ministerstwo spraw wewnętrznych. Dalej wyliczone są sprawy, które należą do zakresu magistratów, a które wymagają potwierdzenia wyższych władz.

Warszawa 21 marca. Na zakupienie Pieskowej Skały podpisano już udziałów na 35·000 rubli.

Montevideo 21 marca. Biuro Reutera donosi, że układy o pokój z powstańcami trwają dalej. Mimo to rząd mobilizuje gwardyę narodową. W mieście odbywają się demonstracye.

Kraków 21 marca. Dziś w południe odbyło się zakończenie pierwszego majsterskiego kursu krawieckiego. Trwał on 4 tygodni; w kursie brało udział 12 majstrów i 13 czeladników. Wykładał nauczyciel kursów wiedeńskich Günthel. Uczniowie wykonali 70 wzorów kroju na rozmaite ubrania. Na dzisiejszym końcowym wykładzie obecni byli: inspektor dr. Schoenett, inspektor przemysłowy Kremer, kierownik wydziału szkolnego magistratu, Buczkowski. Uczniowie podziękowali gorąco za daną im sposobność wykształcenia się w nauce kroju.

Budapeszt 21 marca. Dziś wcześnie rano zjawili się przed budynkiem uniwersytetu w znacznej liczbie studenci, przynosząc wiadomość, że dwóch studentów umarło dziś w skutek ran, otrzymanych podczas wczorajszych demonstracyj. Studenci zażądali wywieszenia czarnej chorągwi na uniwersytecie. Żądaniu temu uczyniono zadość. Posłowie z partyi Kossutha wezwali studentów, aby udali się przed parlament i tam domagali się ukarania winnych.

O godzinie 10 rano około 1.000 studentów, niosąc na przodzie czarną chorągiew, udało się do parlamentu. Deputacyę złożoną z 10 członków poprowadzili posłowie Kossuth, Nessi i Lengyel do prezydenta ministrów, żaląc się wobec niego na wczorajsze postępowanie i nadużycia policyi.

Szell odpowiedział, że nie mając jeszcze urzędowego sprawozdania, nie może wypowiedzieć swego zdania, że zajmie się gorliwie sprawą, musi jednak zwrócić uwagę studentów, iż także z ich strony były nadużycia i wielkie wykroczenia. Na to powiedział Kossuth, że studenci mają prawo dać publicznie wyraz uczuciom swym, że interwencya była niepotrzebną. Żyjemy w państwie prawnem a nie policyjnem.

Na to odparł Szell, że „ulica nie jest wyłączną domeną studentów". Codziennie prawie powtarzające się demonstracye zagrażają bezpieczeństwu publicznemu. Minister musi policyę, czuwającą nad porządkiem publicznym, wziąć w obronę i strzedz jej powagi.

P. Lengyel oświadczył, że po tej odpowiedzi prezydenta ministrów nie może ręczyć za to, co się dalej stanie.

Szell zauważył, że dziwi go to wyrażenie w ustach członka parlamentu i przywódzcy deputacyi.

Deputacya zakomunikowała odpowiedź prezydenta ministrów studentom, którzy zebrali się w auli na naradę.

Dzisiejsze posiedzenie sejmu jest bardzo burzliwe. Gdy prezydent ministów wszedł na salę, przyjęła go opozycya okrzykami oburzenia, a prawica okrzykami „Eljen". Pp. Ratkaj i Vasonyi żalą się na wczorajsze postępowanie policyi. Ratkaj żąda usunięcia prezydenta policyi z urzędu, inaczej dalsze obrady w sejmie nie będą możliwe.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 21 marca. Hr. M. Komorowski z Glinny. M. Brykczyński z Pacykowa. M. Zieliński z Strutyna. A. Stecki z Podola ros. W. Gnoiński z Krasnego. J. Krieger z Borysławia. A. Kobylański z Snowidowa. A. Jordan, A. Abeles i C. Neuburger z Wiednia. C. Świeżawski z Królestwa Polskiego. M. Winnicka z Turad.

HOTEL EUROPEJSKI

Albert Szkowron.

Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 21 marca. Hr. M. Dunin Borkowski z Mielnicy. Hr. Fr. Czosnowski z Ołomli. Dr. Witoszyński z Sanoka. Dr. Dautelbaum z Czerniowiec. A. Schütz z Krakowa. J. Alma, A. Löw i E. Geiringer z Wiednia. Z. Zieliński z Podsadek. J. Głuchowski z Tłumacza. B. Kapfiński z Bełza. P. Strelów z Gracu.

HOTEL FRANCUSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 21 marca. F. Jaruntowski z Twierdzy. K. Henisz z Kudryniec. W. Jaworski z Tłustego. E. Schlesinger z Białej. M. Krajewska z Remenowa. S. Kędzierski z Mereszczowa. O. Carmine, J. Einerl, C. Schchardt, J. Endlweber, L. Koch, G. Pollak i H. Ungar z Wiednia. J. hr. Potoccy z Rymanowa. R. Lossów z Borysławia. W. Gładyszowski z Przemyśla.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

C. k. Zarząd Zakładu karnego w Stanisławowie ma na sprzedaż wielki wybór kilkuletnich szczepionych drzewek owocowych jak najszlachetniejszych gatunków, a mianowicie: jabłonie, grusze, wiśnie, czereśnie, śliwy, włoskie orzechy, morwy białe i czarne, agrest i porzeczki, tak wysoko jak i niskopienne, po cenach 60 halerzy za sztukę, jakoteż agrest i porzeczki szczepione doborowych gatunków w krzakach, w cenie po 80 halerzy za krzak.

Wyszły z druku podręczniki naukowe:

P. v. Reussnera „Samouczek „Polsko-Rosyjski" kurs I-y, edycya IV. 4·20 kor. — Samouczek **„Polsko-Angielski"** kurs I-y, ed. IX-ta, 2·80 kor. — **Polsko-Francuski** I-szy kurs, VI-ta ed. 3·60 kor. — **Polsko-Niemiecki"** I-szy kurs, XXI-sza edycya, 2·40 kor. — O nadzwyczajnej łatwości, praktyczności i użyteczności **„Samouczka"** może świadczyć przeszło **22.000** zwolenników metody **Reussnera** i przeszło **2000** jego uczniów osobistych. — Główny skład w **Księgarni Polskiej B. Połonieckiego we Lwowie, ulica Akademicka 2.**

Wiedeń 21 marca. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3% 268.75,
" " " " " " 1889 3% 265.75
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k. 4% 278.—
Uregulow. Dunaju z r. 1880 100 z. 5% 000.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4% 259.—
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2% 88.75
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr. 119·75

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 19.20, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 433.00, Clary 40 zł. m. k. 172.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 84.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 75.50. Pożyczka m. Lubiany 20 zł. 70.00, Ofen 40 zł. 180.00, Palffy 40 zł. m. k. 178.00, Czerw. krzyża-austr. 10 zł. 55·25, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 27.90, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 67.—, Salma 40 zł. m. k. 230.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 75.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 260.00, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 439.—.

Berlin 21 marca. (Zamknięcie giełdy) (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·40. Spirytus 00.00.

Paryż 21 marca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocent. renta 99·40. Mąka („Fleur de Paris") 30·45.

Frankfurt 21 marca. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 217·75. Koleje państwowe 149·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 195·80. Laura 224·10.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1902 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1·35, 8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9·50*.
Z Rzeszowa: 10·25.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35,** 8·00, 5 10·20*; na Podzamcze: **2·20,** 7·40, 5·11, 10·02*.
Z Tarnopola: 8·85* (na dw. gł.): 8·14* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15*, 1·45,** 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Rawy i Sokala: 8·15, 6·50*.
Z Janowa 7·45, 1·28, 9·25*, 10·08*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **12·45*, 8·30, 2·55,** 4·15*, 6·40, [illegible], 11·00*
Do Rzeszowa: 8·30.
Do Przemyśla: 8·25*.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55,** 6·30, 9·00* 11·10*; z Podzamcza: **2·09,** 6·48, 9·20*, 11·32*.
Do Tarnopola: 10·40 z dw. głównego i 10·57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **5·51*, 2·40,** 6·25, 10·30, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 9·05, 6·35*.
Do Rawy i Sokala: 9·50, 7·10*.
Do Janowa: 9·15, 1·25, 8·15 6·30*, 10·05*

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza